

Szanowni Państwo,

przeszliśmy długą drogę, aby stworzyć to miejsce nauki i pamięci oraz utrwalić je w świadomości. Przeszliśmy długą drogę, trwającą dziesiątki lat. Przeszliśmy przez wszystkie etapy, przez które najwyraźniej musi przejść każda niewyobrażalna zbrodnia, zanim będzie można ją włączyć w zakres odpowiedzialności społeczeństwa. Zapominanie, zaprzeczanie, wypieranie, nieśmiałość przyglądanie się, relatywizowanie, badanie, sporządzanie statystycznych zestawień, dostrzeganie, przerażenie. A potem tylko nieliczni zaczynają zadawać pytanie, czego możemy się nauczyć z tego, co się wydarzyło. Wszystko to wiąże się z jasnym „Nigdy więcej”. Wiaże się to z wstrząsem, jaki przeżywamy my sami, naszym światopoglądem, naszym postrzeganiem samych siebie. To „Nigdy więcej” nie próbuje zaprzeczać naszym destrukcyjnym skłonnościom jako ludzi, ale uczyć się radzić sobie z nimi, rozbrajać je na czas, zanim coś podobnego do tego, co miało miejsce tutaj, w Hartheim, powtórzy się ponownie.

Przeszliśmy długą drogę. Jednak, jak musimy teraz stwierdzić, nie wszyscy podążali za nami. Niektórzy chcą nawet zawrócić, by wrócić do przeszłości. To właśnie można nazwać zwrotem epoki. Odwraca się twarzą do przeszłości, fantazjuje o przeszłości, która nigdy tak nie istniała. Przynajmniej tak wmawia się niedoinformowanej publiczności nurtów politycznych, które postępują się fragmentami przeszłości. Za tym kryją się konkretne interesy władzy. Należy je traktować poważnie. Powracają one do myśli i ideologii, które są niezwykle niebezpieczne. Dla nas wszystkich.

Media takie jak „Der Standard” donoszą o kręgach zgromadzeń identytarzy. Członkowie tych grup mierzą sobie nawzajem czaszki. Twierdzą, że w głowie znajduje się coś w rodzaju kości aryjskiej. Kto może pochwalić się najdłuższą, ten uchodzi za superaryjczyka. Dobrze wpisuje się w to powiązanie z obrazem męskości, który ma na celu ponowne uczynienie „kobiet” posłusznymi. Jeśli teraz być może sądzicie, że to po prostu „głupie chłopięce wybryki”, jak kiedyś bagatelizowano to w związku ze skandalem kościelnym, to się mylicie. Oni traktują to poważnie. W Austrii szef partii, która, jak udowodniono, zatrudnia identytarzy, nawet w parlamencie, bagatelizuje tę skłonność do przemocy, etniczno-nacjonalistyczną grupę, nazywając ją „prawicową organizacją pozarządową”. Zwycięzca wyborów w Saksonii-Anhalt ogłosił z całą powagą, że popiera produkcję broni w swoim kraju. Będzie ona przecież potrzebna, aby móc przeprowadzić wypędzenie obcych z kraju. Kim dokładnie są ci obcy, celowo pozostawia się otwartą kwestią. Nad wizerunkiem wroga wciąż pracuj. Można jednak założyć, że wkrótce się to wyjaśni.

Nie muszę Państwu przytaczać kolejnych przykładów. Jako świadomi współcześni ludzie prawdopodobnie czują Państwo to samo co ja – niepokój narasta z każdym dniem. Która z bram piekła, by użyć słów Dantego, zaczyna się tu na nowo otwierać? A przede wszystkim wielu z nas nurtuje pytanie: czemu możemy – jeszcze – zapobiec?

Dla większości z nas jest jasne, że nawet ci, którzy nieświadomi tego, co robią, głosują na skrajnie prawicowe ugrupowania lub przynajmniej im sympatyzują, nie chcą ani wojny, ani zniszczenia. Wszystko to przeżyliśmy już dwukrotnie w XX wieku. Nie potrzebujemy tego ponownie. Kto uważa inaczej, musi zostać uznany za niezwykle niebezpiecznego. Wiemy, że potrzebne są wizerunki wroga, aby w ogóle uwiarygodnić przemoc. Tylko ten, kto jest przekonany o własnej wyższości, będzie w stanie bez skrupułów zniszczyć innych, którzy według jego definicji nie należą do elity. Krok do „życia bez wartości”, jak to nazywano w naszej historii, jest niewielki. Kto tęskni za kośćmi aryjczyków, jest już całkiem blisko tego.

W niektóre dni ogarnia mnie przecucie, że zbliża się czas jasnych stanowisk i gotowości do poniesienia wszelkich konsekwencji. Dotychczas łatwo było być antyfaszystą i humanistą. Łatwo było uznać to, co się wydarzyło, za nieludzkie okrucieństwo, za zbrodnię, i mówić o tym publicznie. Istnienie miejsca edukacji i pamięci w Hartheim jest wyrazem tego, że osiągnęliśmy konsensus co do nazywania rzeczy po imieniu i rozwinęliśmy wolę wyciągania z tego wniosków. W wolnym społeczeństwie nie musieliśmy i nie musimy obawiać się z tego powodu żadnych osobistych konsekwencji. Wręcz przeciwnie, mogliśmy liczyć na to, że dzięki takiemu stanowisku będziemy traktowani z szacunkiem.

Są dni, kiedy nie jestem pewna, czy w najbliższej przyszłości nadal tak będzie. W ostatnich miesiącach bardzo intensywnie zajmowałam się historią austriackich kobiet. W co najmniej dwóch biografiach znaczących Austriaczek pojawił się również Hartheim. Członkowie rodziny Romni Ceiji Stojki zostali przewiezieni do Hartheim w celu zabicia. Przełożona zgromadzenia Anna Bertha von Königsegg nakłaniała swoje współsiostry, by nie przekazywały gestapo list osób przebywających pod opieką w ich domach. Została aresztowana. Pozostałe siostry walczyły na przegranej pozycji. Osoby, które chroniły, zostały siłą wywiezione, przewiezione do Hartheim i zabite.

Zastanawiając się nad tym reżimem przemocy, wielokrotnie zadawałam sobie pytanie: jak ja bym się zachowała? Czy miałabym odwagę przeciwstawić się niesprawiedliwości, którą rozpoznaję

jako taką, nawet kosztem własnych niedogodności? Co zresztą brzmi zbyt łagodnie. W rzeczywistości bowiem w reżimach totalitarnych zawsze chodzi o życie i śmierć. Kto się sprzeciwia, musi liczyć się z tym, że zapłaci za to życiem, a przynajmniej kalectwem fizycznym i psychicznym.

W niektóre dni przychodzi mi do głowy, że choć nigdy bym tego nie przewidział, być może również ja znajdę się w sytuacji, w której będę musiał dokonać wyboru między tchórzostwem a odwagą, między odwróceniem wzroku a ujawnieniem, między ucieczką a stawieniem czoła.

To bardzo apokaliptyczna wizja. Być może mój umysł ulega już ideologiom zagłady, które są częścią skrajnie prawicowego myślenia.

Ale – i to właśnie chcę dzisiaj powiedzieć w tym miejscu – jestem przekonany, że musimy przynajmniej w myślach zmierzyć się z tym, co jest możliwe, do czego ludzie są zdolni. Historia się nie powtarza. Wiemy o tym. Ale to, jak działamy jako ludzie, co skłania nas do ujawniania destrukcyjnych stron naszej natury, które staramy się kontrolować poprzez kulturę – to się powtarza. Niestety.

Dlatego pozostaje pytanie, co teraz należy zrobić. Czy możemy jeszcze temu przeciwdziałać poprzez edukację, oświatę i refleksję? Czy musimy to robić, ponieważ jest to nasz jedyny środek? Jedyna rzecz, która nie poddaje się logice tych, którzy są gotowi do przemocy?

Czy musimy dodawać otuchy tym, którzy powoli, przerażeni, wycofują się, wyciągać ich z ukrycia, gromadzić ich, dać im poczuć, że wciąż jest wielu, którzy myślą inaczej i chcą czegoś innego?

Nie potrafię udzielić Państwu odpowiedzi, a zresztą nie oczekiwali Państwo tego ode mnie. Dlatego jeszcze kilka pytań.

Po pierwsze: na czym opiera się nasz humanizm?

Czy ma on głębokie korzenie w nas samych, czy też jest to płytkie, świąteczne przekonanie? Wydaje mi się, że dyskusja na ten temat jest ważna. Również na temat tego, czy erozja religii w postaci wspólnot tworzących przestrzeń i poczucie przynależności przyspiesza utratę człowieczeństwa.

Po drugie: gdzie odczuwamy swoją obecność?

Co możemy w większym stopniu zaoferować w analogowych przestrzeniach przynależności, refleksji, odczuwania wspólnotowości, a także wspólnego sposobu myślenia?

Po trzecie: kto nam mówi, co jest prawdą?

Jak możemy wzmocnić tych, którzy wyjaśniają, badają, pokazują, co kryje się za uwodzicielami, jakie są ich rzeczywiste zamiary i jak to ostatecznie może obrócić się przeciwko tym, którzy rzekomo czują się bezpieczni pod względem etnicznym, narodowym czy płciowym?

Jestem głęboko przekonany, że tylko jedna droga ma sens. Nie możemy już schodzić poniżej poziomu zrozumienia i człowieczeństwa, na który zapracowaliśmy poprzez tak wiele destrukcyjnych doświadczeń. Możemy z przekonaniem stwierdzić, że możliwe jest radzenie sobie z tym, co destrukcyjne w nas samych, że nie jesteśmy po prostu na to zdani. Wiemy, że dajemy się zwieść, ale właśnie dlatego możemy nauczyć się zachowywać dystans wobec samych siebie i nie przyspieszać własnego upadku niczym osoby uzależnione od destrukcji.

Ludzie, którzy zostali zamordowani tutaj, w Hartheim, ponieśli bezsensowną śmierć. Nie przyniosła ona nic dobrego, nawet nie uświadomiła nam, że to nigdy więcej nie może się powtórzyć. Jeśli zachowamy w sobie przerażenie tym, jak brutalni potrafimy być jako ludzie, jako społeczność, to przynajmniej dla nas ma to sens. Jeśli zmierzmy się również z ciemnymi stronami w nas samych i w naszym społeczeństwie. A to jest potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

Dziękuję za uwagę.